

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 7.

Kartuzy, w kwietniu 1932.

Rok I.

Z życiem naprzód do Gdyni!

Po niezliczonych bojach od czasów pierwszych książąt pomorskich, po wielu klęskach, po wielu zwycięstwach i znowu klęskach, wreszcie po długiej niewoli pruskiej zawitała do ziemi Kaszubskiej, acz niestety niecałej, radość połączenia z Macierzą Polską, a z tą radością triumf odzyskanego Morza!

Chciejmy dobrze zrozumieć, co znaczy odzyskane morze. To nie to morze dawne, pochłaniające setki ofiar za trochę ryb i kawałek suchego chleba, w ciężkim, śmiertelnym trudzie, w niebezpieczeństwie życia zdobyty — to morze nowe, nasze, polskie, opanowane, posłuszne, życiodajne, będące źródłem bogactw narodowych.

A że te bogactwa idą, mało jeszcze, ale idą, to sprawił port własny, port Rzeczypospolitej — Gdynia.

Chciejmy dobrze zrozumieć: na czoło miast pomorskich, miast kaszubskich wysunęła się maleńka do niedawna jeszcze — dziś wielka i coraz większa Gdynia.

Gdynia — nowa stolica Kaszub.

Przesunęły się dzieje pomorskie — czci godne i wspomnień godne — dzieje książąt pomorskich, dzieje Gdańska, Oliwy, Belgardu, Świecia, Sartowic, Nakła, Raciąża — nowe idą dzieje, słoneczne dzieje Kaszub nowych, odrodzonych. A ośrodkiem tych dziejów — nowa stolica Kaszub, nowy gród, nowy port, nowa siła — Gdynia.

Usłyszmy jej głos, nawołujący do pracy na teraz i na przyszłość, obiecujący szczęście i powodzenie. Idźmy tam nowe tworzyć życie, nową tworzyć moc.

Przeludnia się wieś, nie może ziemia wyżywić wszystkich synów i wszystkie córki, idźmy tam nad morze. Tak dzieje się wszędzie dziś na świecie: nadmiar ludności odpływa ze wsi do miast, do ośrodków handlu, przemysłu.

Nie zaszywajmy się w lasach, idźmy do Gdyni, wszak to nasza Gdynia, wspólna i kaszubska, i przede wszystkim niech się stanie kaszubską.

Robotnik, rzemieślnik, kupiec, inteligent z prowincji, wszyscy, kto żyw, kto może, niech spieszy do Gdyni, niech ją zdobywa, tę naszą skarbnicę i kuźnię narodową.

Niech ma charakter kaszubski, niech nie będzie zbiorowiskiem połamanych egzystencji, niech będzie skupieniem ludzi zdrowych, mocnych, nieugiętych, tu zrodzonych, pracujących, rzetelnie i prawo myślących.

Idźmy, Kaszubi, do Gdyni, nadajmy miastu moc i kość pacierzową!

Niech zginie Smętek — oto hasło dnia dzisiejszego:
Idźmy z życiem naprzód do Gdyni!

I „Gryf“ nasz tam zdąży, bo:

Niema Kaszub bez Polonji,
A bez Kaszub Polski!

Wielkanoc.

Stare zwyczaje ludowe na Kaszubach.

(Dokończenie).

W drugie święto rano zaczyna się tak zwany dyngus, po kaszubsku „dëgowanje“. Chłopcy, uzbroiwszy się w różgi brzoźowe i wodę, chodzą od domu do domu, biją i oblewają dziewczęta. Pomimo, iż słyszy się piski i narzekania, jednak dziewczęta to lubią, gdyż „dëgowanje“ przynosi rzekomo zdrowie, piękność i szczęście w miłości. Każdy młodzieniec kąpie i bije swoją wybraną; skoro tego nie uczyni, ona go opuszcza, śpiewając na melodję „szewca“ (Taniec kaszubski):

„Żałowałaś kapki wody,
Precz ode mnie, od urody,
Nie pohasam na dożynku
Z tobą niemrawo — Jasinku“.

Zadowolony wieśniak przygląda się tym kąpielom, gdyż im więcej wylewa się wody przy „dęgwanju“, tem więcej mleka dadzą krowy na przyszły rok.

We wtorek po świętach to samo dziewczęta robią chłopcom.

Tegoż dnia po południu parobcy najróżniejszymi imprezami odbijają sobie „dyngus“. Tak owijają tęgiego młodzieńca grochowiłą, na głowę nakładają maskę niedźwiedzia, przywiązują go do łańcucha i oprowadzają od podwórza do podwórza. Dwóch innych parobków, przebranych za cyganki z wielkimi koszami, im towarzyszą, nacyganki z wielkimi koszami na dań, im towarzyszą, nawet kapela wiejska przygrywa. Niedźwiedź chwyta i goni dziewczęta, które z piskiem i wraskiem uciekają. Cygan, prowadzący niedźwiedzia, woła: „która jest nieprawiata, ta niech ucieka“.

Gospodarz domu z rodziną ukazuje się na podwórzu. Parobcy się ustawiają i przy akompaniamencie kapeli śpiewają:

„Przyśliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Panience, świętym Pietrze,
O Judaszu i o łotrze.
A gosposia skrzętna, szczerą,
Da nam wódki, chleba, sera,
Mając w domu z Bożej łaski,
Placki, jaja i kielbaski“.

Gosposia przynosi jajka, kielbasy i słoninę, chłopcy dalej śpiewają:

„Bóg wam zapłać za te dary,
Coście nam tu darowali,
Żebyście roku doczekali,
Po talarku nam dawali“.

Parobcy potem opuszczają podwórze, lecz dziewczęta czatują na nich za płotem lub za bramą i niejednemu wtenczas spada wiadro wody na głowę. Tylko tam, gdzie rano dziewcząt nie kąpali nie dostają niczego i gospodarz już zdala śpiewa:

„Tuście dziewcząt nie kąpali,
Idźcie sobie z Bogiem dalej“.

Pod koniec tego obchodu prowadzi się niedźwiedzia do jeziora i wrzuca się go do wody. Młody wieśniak uwalnia się od opasanej słomy i maski niedźwiedzia na głowie, wyskakuje z wody i teraz wszyscy idą do jednego domu, śpiewając, grając, tańcząc i spożywając podarowane przysmaczki.

I u nas przechował się jeszcze zwyczaj dyngusowania, dzieci z różgami chodzą od domu do domu i biją inne dzieci i dorosłych. Śpiewają przytem taką pieśń:

„Przyśliśmy po dyngusie,
Powiemy Wam o Chrystusie,
Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest.
Śliczna lilja w ogrodzie rozkwita
I z Panem Jezusem się wita,
Wielki Czwartek, Wielki Piątek,
Miał Pan Jezus wielki smutek.
Żydowie, katowie świętą krew rozlali,
Aniołowie świętą krew obrali.
Szli do raj, raj im się otworzył,
Wszystkie duszyczki się radowały,
Tylko nie ta jedna, co ojca, matkę biła.

A ja mały służka,
Szukałem Jezuska,
Znalazłem Go w grobie,
Odpoczywał sobie.
Dał trzewiki na lato,
Kozuszek na zimę,
Piórka na pierzynę.
Nie proszę Jegomości o kozę,

Bo ją w torbę nie włoży,
Proszę o kawał świńskiego ciała,
Coby się Wasza dusza do nieba dostała“.

Piękne stare zwyczaje coraz bardziej idą w zapomnienie.
Jan Patock.

Wo dvuch mądrěch a jednim głupim.

(Povjôstka).

Bělě trzeji bracô; dvaju mjelě sę za mądrěch, a te trzecého trzimele za głupého. Jejich woje běl baro bogatim panę, mjól spanjali pałac, a vkól pałacu przesnôzi sód. V tim sadze bělě nôrozmajszé brzadě, a jedna jabónka mjěva złoté jabka.

Rôz z rena przěszed wogrodnjik do te pana z vjédzą, że jedno jabko z ti jabónkji zgjinęło. Pan so barzeczko zajiscil ě kôzól pjilovac sadu jesz vjicé jak do těch czôs. Le kkej ne jabka poczělě gjinac, każdą noc jedno, zavołól svojich sěnov ě przėwobjecól temu, co złodzeja chvôci, vjelgji darenk. Tak pjerszě nocě szed ten nôtarszi, zabrěl ze sobą poscěl ě žėvnotę, le wusnal ě njick nje wupjilnovól. Dregjé nocě posłól woje svého dregjého sěna — le to samo, a jabk so robjilo coróz mujě. Teru przěszla kolej na trzecého, co to głupim zvelě. Bracô so z nje smjelě ě vėszczėzelě, a woje so mėsłól, że kkej ti dvaju njick nje vskurelě, to won ju za gvės nji. Ale kkej ten tak baro poczål prosęc, woje go posłól. Szed do sadu, vėlóz na jabónkę ě źdól. — Reno przěszed do wojca z vjelgą redoscą ě wopovjôdól, że złodeję tim je jakjis cėzi gołabk ze złotěmi pjórami, że go chvôcił, że mu so vėrvól ě wulecól z jabkę, ale wostavjil v garcě jeho trzě złoté pjóra. Zdzėvjilě so vszėtce trzeji; woje so ceszil, ale bracô mu zôzdroscělě, a vėmoglě na wojcu, žebě zôs koleją szlě pjilovac. Le kkej njick nje wupjilovelě, szed znôv nen głupi, a tą razą poprôvdze chvôcił ě przėnjôs ne gołabka. Wod těch czôs źôdno jabko nje zgjinęło.

Za chtėrens czas wogłosil baro możni król, co mjól nówjiksze królestvo svjata, że mu zgjinął gołabk ze złotěmi pjórami, a chto mu go przė žėcim woddô, może so wo-

ženjic z jeho pjěkną córką, co po njim dostanje całé królestwo.

Teru povstól sztrid mjidzě bracmi wo-to, chto mó bęc tim szczeslěvcę. Choc pravo mjól ten co go głupim zvelě, wojc zatrzimól gołabka, a sěnom dól pjismo, że woddó gołabka tej, kjej jeden z njich wożenji so z tą królevjanką. Tak ni dvaju mądri vzełe to pjismo ě krějanko kjej nen głupi spól, zabrelě nôlepszé konje ě poczełe nēkac, bę go wurěchlęc na vszėden sposób. V chlěvje le wosta jedna zmjartó mēra, a jesz do te kulavó. Nen głupi sód so na nję ě jachól za njimi z tēlu. Jiscił so baro, a zól go rozbjěról, bo jakže won doğonji braci? Mjól samē pręszkodē, a kjej wujachól zacht kawał, kón mu zanje-móg często, a bęło to dalek v lese. Jiscił so baro, le v nim vėlóz mu naprocēm wogromni vjilk, co rzek: — Nje jiscē so! Dójlę mje te konja zjesc, a jô ce za to ponjosę dokądka chcesz, tak, że vēmjinjesz tvojich braci. — Nen na to z redosćą przestól, a vjilk dotrzimól słowa. Przējachelē do gvēsne karczimē, dze so dovjedzelē, że jeho dvaju bracó le dēcht dopjērē dalē jachelē. Poževjilē sę kąsk, a tej nēkele vjedno naprost, że vēmjinelē nēch dvuch mądrech ě stanęłē na kjile dnji prędzē v pałacu królevskjim. Tu pokózól nen głupi ne pjóra wod te gołabka ě povjedłól, że po slēbje jeho woddó go wojc królovi.

Njedługo bēłē pjité zrękavjinē, a ni dvaju mądri przējachelē pravje w dzeń vjeselého. Młodó póra žēła baro szczeslěvje, a nen głupi wokózól sę baro mądrim królę, a źle jesz nje wumar, žēje gvēsno po dzis dzeń.

(Powyższą powiastkę słyszałem w okolicy Staniszewa i starałem się ją dosłownie oddać). A. L.

Skovrónk so ju spjévô...

(Szętopórka).

Skovrónk so ju spjévô,
Dzenj so rozvjidnjévô;
Stoji Hanka v wokoněczku,
Gosci so spodzévô.

Nji po długji chvjili
Jedze Jank ji mjiłi,
Jesz won baro je daleko
Ę ju czôpkę chili.

Przejachôł won blézé,
Skłónjił so ji njízé,
Zjimną złoti pjerzceń z pólca,
Podarovôł ten ji.

Ę wona mu dała
Jedvôbną chusteczkę
Vészéc, vëprac wobjechała
Ę mu gëbë dała.

Podał Jan Patock.

Jan Patock.

Maik.

Stary zwyczaj ludowy.

W okresie od Wielkiego Postu do Zielonych Świątek jest jeden dzień, który lud uznał jako pożegnanie zimy i przywitanie wiosny. W Styrji dniem takim był Popielec — w tym bowiem dniu lud chował do grobu razem z karnawałem i zimę, na Kaszubach natomiast, gdzie jest ostrzejszy, niż gdzieindziej klimat, zima dłużej panuje i dopiero w ostatnią niedzielę kwietnia Kaszuby uroczystie witają wiosnę — lato. Z tą uroczystością witania wiosny związany jest stary zwyczaj ludowy, który do roku 1870 wszędzie się utrzymywał, nazwano go wyraźnie „majem“, po kaszubsku zaś „môjik“, a po polsku „latko — nowe lato“, po niemiecku „Sommersingen“.

Dawniej chłopcy lub dziewczęta ustroili choinkę kolorowemi wstążeczkami, skrawkami pstrokatogo papieru i świętymi obrazkami. Na szczycie choinki umieścili kolorowy wieniec papierowy lub lalkę. Chłopiec lub dziewczynka nosili tę choinkę, kilkoro dzieci z kolorowemi papierowemi czapeczkami na głowie towarzyszyło im. W przedsionku domu wieśniaka jedno z dzieci dzwonecz-

kiem dawało znak, poczem wszyscy zanucili piosenkę, w której żegnano zimę i witano lato, pokazywaniem zaś ustrojonej choinki prosili o datek, kolendując tak od chaty do chaty przez całą wieś. Gdy ten obchód się skończył, dzieci udawały się do jednego domu, gdzie wspólnie spożywały podarowane rzeczy.

Po 1870 r. zwyczaj ten ustał. Ubogie dzieci chodziły z choinką i prosiły o skromne dary; aż wreszcie zwyczaj ten zupełnie poszedł w zapomnienie.

Podczas takiego obchodu śpiewano następujące piosenki:

I. Nasz maik zielony,
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły,
Co go umaili
Nadobne dziewczynki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne,
Wszędzie sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi.
Z nim do domu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy,
Na ten nowy rok,
Co nam dał Pan Bóg.
Na podwórzu kamienica,
Na polu piękna pszenica,
Zielona, zielona,
Co na zimę siana.
Ani jej urzniecie,
Ani jej zwiążecie,
Ani też nie wiecie,
Co za nią zbierzecie!
Ze srebra talary
Na stół się kulały.
Dajcie nam też dajcie,
A nie odmawiajcie,
Na maik zielony,
Pięknie ustrojony,

Co go ustroiły,
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne.
Pani gospodyni
Będzie w rogu stała,
I ma sukienkę
W same złote koła.
Same złote koła,
Same złote kraje,
A nam — ci to nam — ci
Podarunki daje.
Żeby je dawała
Roczka doczekała.
A gospodyni, co to
Kluczykami brząka,
Dla nas-ci to, dla nas
Podarunki szuka.
Żeby je szukała
I nam darowała.
A dajcie nam, dajcie,
Macie nam co dać,
Nie dajcie, nie dajcie
Nam tu długo czekać.
Bo nam dzień krótnieje,
Wiatr nam Maj rozwieje.
My idziemy od was,
A Pan Jezus do was. —

II. Pani gospodyni, nowe lato w sieni,
Chcecie oględować, musicie mu co dać.
Pani gospodyni, nie bądź taka sknera,
Biegaj do komory, przynieś kupę sera.

Po otrzymaniu czegokolwiek dzieci dziękują temi słowami:

„My wam za to dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy“.

Gdy zostaną odpędzone bez obdarowania tak śpi-
wają:

„W tym tu domu stępa,
Dziewki, gdyby klempa.
W tym tu domu stolki,
Dzieci, gdyby wółki.
Gospodarzu tego domu
Wychowałeś córkę, nie wiesz komu.
Czy krawczykom,
Czy szewczykom,
Czy też tym...
Żołnierzykom“.

Spodzymbk.

Zymku,
przeposany parminiami słońca,
chychotając chylisz się tę
do teskniączi —
A jak motyl umujkany w maju
prysniesz bez reskjinę
na dąbrowę dychającą,
na ogrodę obudzone.

Jakcie gołąb gruchôsz
od redoscë, od rozpachë —
z chwatem chwytoşz
rozpuszczone chjile —
Dzën cë dnieje —
mrok cë nie mroczeje.

Rozjuszony od jasnosćë
zwodzyjôszu rozkochany,
w rozbrykaniu nie ustaniesz,
jaż tę zlegniesz w lece.

Wóş Budzysz.

Dzieje przodków naszych.

Lutycy w obronie wiary i wolności.

Po śmierci Henryka I wstąpił na tron niemiecki syn jego, Otton I. Zaraz po objęciu tronu wyprawił się z potężnym wojskiem na ostoję ludów lutyckich, mianowicie bohaterskich Redarów. Powróciwszy z tej wyprawy, powziął zamiar zupełnego ujarznienia ich. W tym celu podzielił całą przestrzeń pomiędzy Elbą i Odrą na dwie marchje, północną i południową, które rozgraniczała rzeka Elba. Granice na wschód zostawił umyślnie otwarte, przeznaczając obu marchjom wszystkie ziemie aż do Odry. Na czele marchji północnej postawił Hermana, na czele południowej, Geron. Byli to ludzie, zwłaszcza Geron, pozbawieni wszelkich skrupułów moralnych, chwytający się podstępów, zdrady i wiarołomstwa, gdzie mieczem nie dosięgli. Krwawe swe dzieło rozpoczęli zrazu poza Elbą, Herman z Luneburga, Geron z Magdeburga. Stąd powoli zdobywali ziemie słowiańskie, piędzą po piędzi, ogniem, mieczem i zdradą prąc ku Odrze.

Lutycy, widząc co im grozi, gotowali się razem z bratymczem szczepami do walki. Powstanie rozpoczęli waleczni Obotrycy w roku 939. Wojska niemieckie, przeciw nim wysłane, znieśli doszczętnie. Geron, aby strachem zapobiec wybuchowi w swej monarchji, nie wahał się użyć haniebnego podstępu. Zaprosił on do siebie na ucztę 30 znakomitych naczelników szczepowych swej marchji, których kazał po uczcie zdradziecko wymordować.

Taki postępek do żywego poruszył wszystkie ludy pomiędzy Elbą i Odrą. Zawrzała straszliwa walka. Pewien kronikarz niemiecki pisze, że mimo pozbawienia Słowian wodzów, mimo klęsk, jakie na nich spadały, oni „przekładali wojnę nad pokój, wszelką niewygodą i trudem gardząc w obronie najdroższej wolności“. Geron uciekł za Elbę. Powrócił jednak do Braniboru, dzięki zdradzie wyrodnego Słowianina, księcia Tungumira, wskutek czego Lutycy znowu zgiąć musieli kark pod ja-

rzmo, ale uczynili to zgrzytając zębami, czekając chwili odwetu. Zgliszczą popalonych siół, jęki i łzy rozpedzonych rodzin nie pozwalały im zapomnieć o zemście.

Tymczasem w roku 954 podniósł się sam jeden przeciw ciemieżcom potężny szczep pomorskich Ukranów, ale został przez Geroną pobity. Było to jednak hasło do ogólnego powstania. Lutycy, złączywszy się z Obotrytami, uderzyli na Saksonję, płacąc Niemcowi sowicie za wyrządzone krzywdy. Przeciw nim wybrał się sam cesarz Otton na czele potężnego wojska. Geron tymczasem, który był duszą całej tej wyprawy, potrafił odciągnąć od związku słowiańskiego Rujan.

Na czele wojsk połączonych lutycko - obotryckich stanął książę obotrycki Stojgniew. Wojska się spotkały nad rzeką Reknicą wśród puszczy i moczarów, a taktyka mądra Stojgniewa potrafiła zwabić wroga w lesiste moczary nad rzeką, okalając go zewsząd. Położenie stało się tak niebezpieczne dla Niemców, że cesarz wysłał Geroną na układy, a w rzeczywistości na przespługi do Stojgniewa. Geron odezwał się do Stojgniewa: Dajcie nam przejść rzekę, albo sami przejdźcie, ażeby waleczność okazała się w czystym polu. — Stojgniew widząc Niemców w pułapce, odezwał się szydlerczo, ale wypuścił po rycersku posła-szpiega, który wypatrzył tymczasem przejścia przez rzekę i zapomocą rujańskich posiłków cichaczem zbudował na uboczu trzy mosty, któredy przeprawiłszy część wojska, uderzył na Stojgniewa z boku. Tak i na ten raz Słowianie ułatwili Niemcom zwycięstwo nad braćmi — na szkodę własną.

Wojska Stojgniewa, napadnięte zniemacka, poniosły straszną klęskę w dniu 16 października 955 r. Sam Stojgniew padł, a głowę jego odcięto, natknięto na dzidę i wystawiono na postrach Słowianom. Koło niej zamordowano 700 jeńców, wziętych do niewoli. Doradcy zaś Stojgniewa, kapłanowi słowiańskiemu, ujętemu żywcem, kazali Geroną oczy wylupić, wyciąć język i tak okaleczonego wrzucić w kupę trupów.

Tak zakończyła się bitwa nad Reknicą straszną klęską i przypieczętowała niewolę ludów bliżej Elby siedzących na długie czasy. Jedynie Pomorzanie, Lutycy

pod wodzą Redarów, pozostali niezłamani, broniąc
jeszcze długo wiary swych ojców i ukochanej wolności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tesknjączka.

Pudzeme dodom, pudzeme dose,
Dze mjidze rzmami vestródka drzév
Domoci dak sklénji so wod rose,
Skąd procem nas pokrzésni szed vjév.
 Tam naju checz je, wojczezna nasza
 V kaszebskji zemji, vestród jezór.
 Nad kreję Bołtu woje, matka nasza
 Za nama tesknją! woj, tesknji bór!

Pudzeme dodom, pudzeme dose,
Dze vesok v blónach spjévo skovrónk;
A vjater v polu wugjibô kłose,
Dze jesme czele kosciółka zvánk.
 Tam naju checz je, wojczezna nasza... ě t. d.

Pudzeme dodom, pudzeme dose,
Dze młodo pażęc rosce wob zimk,
A z lata v borach czervjenją vrzose,
Jesenją brzod nam dovo wuzimk.
 Tam naju checz je, wojczezna nasza... ě t. d.
 J. Trépczik.

Jan Patock.

Szpital św. Jerzego w Pucku.

Trąd — jest to owa okropna choroba, o której sły-
szeliśmy w opowiadaniach w historii biblijnej. Objawia
się ona jako wolno postępujące zwyrodnienie aż do zu-
pełnego zniszczenia całego systemu naczyń krwiono-
śnych i gruczołów. Powodem jej jest szczególny drobno-
ustrój: bakcyl trądu. Jego skutki okazują się najpierw
na skórze, choć ona nie jest właściwem siedliskiem cho-
roby. Za warunki, sprzyjające jej rozwojowi, uważa się

ciepły a wilgotny klimat morski, przeważnie odżywianie się rybami, zepsuty, tłusty i tranowaty pokarm, nieczystą, mokrą odzież, nieschludny sposób życia. Ojczyzną trądu jest Egipt i bliższa Azja.

Biblia rozróżnia dwa gatunki trądu: biały i guziółkowaty. U obu zniszczenie organizmu postępuje tak daleko, że przy wielkich bólach najpierw końcowe członki, a potem całe ręce i nogi w stawach gniją i odpadają, i wreszcie chory z wycieńczenia umiera.

Tę okropną chorobę przewlekli z jej ojczystego Wschodu do nas na Zachód uczestnicy wypraw krzyżowych w wiekach średnich. Jej rozszerzeniu się sprzyjały wędrówki ludności z miejsca na miejsce, co powodowało niedbałą uprawę roli, nieurodzaj, drożyznę i niewystarczające odżywianie się. Niedostateczna odzież krzyżowników, nieschludność i wojny wytworzyły podatne podłoże dla tej zarazy. Wielkie przerażenie ogarnęło ludzi, z furją średniowiecznego zabobonu prześladowano nieszczęśliwych trędowatych. Lud palił chorych, ich domy i dobytek. Polowano na nich jak na jakie dzikie zwierzęta, a każdy, na którym pojawiła się jaka choroba skóry, znajdował się w ciągłej obawie życia.

Wreszcie wystąpił przeciw temu Kościół katolicki — bo państwa naówczas nie znały żadnej policji sanitarnej — lecz i Kościół w ówczesnych warunkach mógł tylko odnowić przepisy Mojżeszowe (Levitikus 13/14). Zarządził więc ściśle wyłączenie trędowatych z pospólstwa ludzkiego. Także chrześcijańska miłość bliźniego zajęła się nieszczęśliwymi. Stowarzyszenia księży ufundowały szpitale dla trędowatych, a ludzie świeccy przejęli w nich opiekę. Królowie, książęta, hrabiowie i panie szlacheckiego rodu osobiście pielęgowali chorych i obdarzali szczerze te szpitale, których w XII wieku liczono 22 000.

W Prusach i na Pomorzu trąd wystąpił daleko później. Krzyżacy i ich pachołkowie, a zwłaszcza uczestnicy wypraw krzyżowych, mimo woli i wiedzy przywlekli z sobą tę chorobę. Ale Krzyżacy posiadali już doświadczenie w zwalczaniu trądu. Poza murami nowozałożonych miast powstawały szpitale św. Jerzego, w których odosobniono trędowatych. Także do „Puckiego Kątu“ dotarł

trąd. Po zagarnięciu Kaszub (1308 r.) Krzyżacy rozpoczęli planowe osiedlanie kraju.

(Ciąg dalszy w nast. nr.).

Z Kaszub^{ym} i o Kaszubach.

— W rocznicę testamentu Mestwina II odbyły się dalsze obchody: w Warlubiu dnia 28 lutego, w Tucholi 2 marca, w Chojnicach 3 marca, w Sępólnie 4 marca, w Nowem 5 marca, w Świeciu 6 marca b. r.

— Wystawa w Gimnazjum Polskiem w Gdańsku. Gimnazjum Polskie w Gdańsku, do którego uczęszcza znaczna liczba młodzieży kaszubskiej, urządziło z okazji dziesięciolecia swego istnienia bardzo ciekawą i nowoczesną wystawę rysunków, ołrazków i obrazów oraz robót ręcznych, wykonanych przez tamtejszą młodzież. Na otwarciu wystawy w dniu 20. marca b. r. wygłosił organizator wystawy i nauczyciel rysunków, p. prof. Fr. Nadrowski, zajmujący odczyt pod tytułem: Sztuka współczesnego dziecka. Wystawą zainteresowali się żywo rodzice, nauczycielstwo, przyjaciele młodzieży i przedstawiciele prasy, tym razem także niemieckiej



*Guczów Mack
gôdô:*

Vjitôjtaz! Chcemë le so zażec! Va so vjerę ze mje dzěvjita, žem so tak przejinaczit? Jo! Běł jem wu fotografa ě dól jem so wodjąc, bo sę chce terusku woženjic. To równak tak dalé nje jidze, bo kjejběm tak na przekłôd pėrdę vėpjął, tejbě ju běło po Guczach na Kaszėbach. Muszė so vėsżekac konjeczno bjałkę ě ten krziż chcąc nje chcąc so do karku przėvėżzac, bo cėż robjic? Pjervi to běło jinaczė, tej to běło jesz możno bez bjałkji, bo jakno biblejô povjôdô, zrodził Abraham Izaaka, Izaak Jakuba, a Jakub jaż dvanôsce — ale teru to bez bjałkji anji rusz. Ko na woku jôbe jich mjôł kjile:

Ta jedna mjeszkô v Pėrdėgônach, a mô bodôj sėdmě tėsaci (ale moze le torfu). Tak na pozdrzatku tobě z nją szło, le pravje to, że mô kășk za grėbė nogji, a v kolanach je jaż kășk za bardzo ksobje...

Zós ta drągò, to je gdova, mò pjèkné gburstwo, ale że je starszò wode mje, mò ju blisko kopè lat na krzèpce, a do te mędel dzieci — to jò na nje nji mam dècht tak bëlného grizu.

Choc na szlachcanka z chojnickského na mje vjedno tak zdrzi jak koza na jarmuż. Vjedno so do mje cmuli, a manėje haszczisz, zebè ji jakjého szlachcèca zrajic. Przèšla mje na roczèznè takji lèst wod serca, zem go muszil trzè dni czètaè róz po róz, abè dobadérovac, co wona dèch tim mési. Ko dècht za psè do cèskanjò wona nje je, choc ten mòlek nje je vjele vòrt. Mò 300 morgòv pjòskòv, ale kjej przindze dobri vjater, to mò ju czasè 500. — Mam jesz vjele jinszech, ale cèz z tego, że wonè vszètko mają — ale dètkòv nji!

Jedna, to ta mje sè dècht belno vjidzi. Je mlòdò, pjèknò i bogatò, ale mò téz jednè fełè, je kask za mądro — a przez to, choc jò jè mam, to wona mje nji mò, a procèm temu jò so nje vjem zòdnè radè. Može va bè tak lèdze mogła jèsta mje jakà zrajic, abo v tim co doradzèc? Spodziévam so wod vaju teho, a z dzèkji povjem wama hòwo takji szpòs:

Jadè so ze Gduńska do Kartuz banà. Sedzałè razè ze mnà dvje bjałkji; jedna mlòdò, dosc pjèkni mulk, a drągò, kask starszò, maskara dècht takò jak vjerzeja. Ta vjèjè budłè likieru, a że na kolkę narzèka, pocignè so dècht bëlno. Przèszed pravje kuńdèkterà, vezdrzòł na nje, le ze ban dojeżdżòł pravje do Stòrè Pjila, vèskoçzil zaru è poczał na stacèji krzèczec: — Stòrò Pjila! Stòrò Pjila! —

Le skorno na baba to wuczèła, wotemkła wokno, a tej poczèła: — Pòzdzele tè szalbjerzu, tè naguszu! Jò cè dam, tè losbuxsa! Jò cè dam vèzevad stòrò pjila! Jò jesz nijak tak stòrò nje jem jak tè, a zem pjila, to za swoje, a do te njicht njick nji mò!...

Nen sè wobezdrzòł zdzevjoni, a vszètcè, co na to zdrzele — v smjech! — Chcemè le so zazec!

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, Wzgòrze Wòlności 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzeczowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcjè odpowiedz.: Stanisław Brzeczowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł., $\frac{1}{2}$ str. 60 zł., $\frac{1}{4}$ str. 30 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł.

Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie słè w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w kaźdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.